

Sztukmistrz z Kremla

Katarzyna Kwiatkowska

Lista oskarżeń Władysława Surkowa jest długa: organizowanie fałszerstw wyborczych, wprowadzenie cenzury w mediach, wspieranie faszystujących organizacji młodzieżowych czy wreszcie zarządzanie nielegalnymi dochodami Kremla.

Władisław Surkow dostał medal Stołypina, odznaczenie „za wieloletnią i owocną pracę na rzecz państwa” wręczył mu premier Władimir Putin. Uroczystość zorganizowano niedługo po skandalu, który odbił się w Rosji głośnym echem: Michaił Prochorow, trzeci najbogatszy człowiek w Rosji, a do niedawna również lider partii Prawoje Dieło, obwiniał wiceszefa prezydenckiej administracji o udział w politycznych szachrajstwach, które doprowadziły do rozłamu w szeregach jego partii.

„W państwie jest lalkarz, który dawno sprywatyzował system polityczny, dezinformuje rządzących, wywiera naciski na media. Nazywa się Władisław Surkow. Póki tacy ludzie zarządzają systemem politycznym, prawdziwa polityka nie jest możliwa. Zrobię wszystko, by zdymisjonować Surkowa” – powiedział dziennikarzom.

Oligarcha przyłączył się do chóru krytyki, który słychać od lat. Opozycja zarzuca Surkowowi, że pogrzebał rosyjską demokrację. Niedawno trzy kopiecki dorzuciła również była balerina Teatru Wielkiego Anastasija Wołoczkowa, która w 2003 roku zamieniła koronki i tiule na legitymację Jednej Rosji. Siedem lat później, opuszczając w atmosferze skandalu partyjne szeregi, nazwała Surkowa „tłustym kotem”. Artystka ogłosiła, że w 2005 roku podpisała się pod listem popierającym wyrok na Michaiła Chodorkowskiego, myśląc, że to... petycja w jego obronie. Za nagłośnienie tej sprawy, jak twierdzi, została ukarana telewizyjnym niebytem na osobiste polecenie wiceszefa prezydenckiej administracji. Aż trudno uwierzyć, że Władisław Surkow na tle pozostałych kremlowskich demiurgów cieszy się opinią liberała, inteligenta, a także niespełnionego artysty. A jednocześnie złowrogiego lalkarza, który manipuluje ludźmi.

Najmądrzejszy na Kremlu

Kim właściwie jest Władisław Surkow? Jego publiczny wizerunek wychodzi poza ramy wysokiego urzędnika. Cieszy się diaboliczną sławą kremlowskiego reżysera, który realizuje najśmielsze polityczne scenariusze. „Twórca systemu politycznego

Rosji, główny architekt państwowej ideologii, wirtuoz zakulisowych intryg, filozof władzy, najmądrzejszy człowiek na Kremlu” – tak mówią o nim media. Trudno było znaleźć jakąkolwiek kremlowską inicjatywę ostatnich dziesięciu lat, w której nie brałby udziału.

Jest kuratorem polityki wewnętrznej Rosji, łącznikiem między tandemem a rosyjskim parlamentem i ośrodkami władzy w regionach. Uważany za specjalistę od kontrolowania procesu wyborczego, czuwa także nad partijną i medialną dyscypliną. Cieszy się opinią genialnego manipulatora uzbrojonego w kij i marchewkę.

Surkow walnie przyczynił się do powstania partii władzy Jedna Rosja. Przemiana rozbrykanej legislatury, gdzie rozdrobnione ruchy polityczne dzieliły się szybciej niż komórki w zycie, w spójną i, co najważniejsze, posłuszną, całość, nie było zadaniem prostym. W skład nowej partii weszła zarówno prokremlowska Jedność, jak i Ojczyzna, mocarnego w owym czasie mera Moskwy Jurija Łużkowa, mimo że w 1999 roku skłócił się on z Kremlem na śmierć i życie. Efekt wart był mszy. Jedna Rosja od lat mówi jednym głosem, ma w parlamencie kwalifikowaną większość i liczy ponad dwa miliony członków.

Miłość elektoratu nie jest jednak wieczna. Kiedy popularność Jednej Rosji zaczęła niepokojąco spadać, stworzono dla niej społeczną nadbudowę, Ogólnorosyjski Front Ludowy, na którego czele stanął Putin. Ruch łączy w sobie zarówno partię rządzącą, jak i szereg społecznych organizacji, związków zawodowych, kombatanckich – ludowy worek jest nadzwyczaj pojemny.

Kierowanie nowym projektem oddano Wiaczesławowi Wołodinowi, który został szefem frontowego sztabu. Surkow i jego ludzie zajęli we Froncie drugorzędne pozycje. W rezultacie powstały dwa centra dowodzenia, prowadzące przygotowania do zbliżających się wyborów parlamentarnych. Spekulowano, że Wołodin wkrótce zajmie miejsce Surkowa w prezydenckiej administracji (byłoby to typowe „ojcობjstwo”, Wołodina uważano bowiem za protegowanego Surkowa i, jak to często bywa w politycznych intrygach, gdy tylko ten wydeptał własne ścieżki do Putina, zdradził swojego pryncypała i stara się go izolować). Który z nich rozdaje karty? – zastanawiali się rosyjscy publicyści. Opinie były podzielone. Szybko jednak okazało się, że stara gwardia z Jednej Rosji z powodzeniem odrabia straty. Miejsca na listach wyborczych zajęli przede wszystkim starzy partyjni wyjadacze, a Wołodin nie dogaduje się z gubernatorami. Władisław Surkow odzyskuje utracone wpływy.

Wołodin podobno odpowiada za akcje w stylu „Porwę za Putina”, których polityczny koncept opiera się na prymitywnych instynktach: młode (jeśli nie młodociane) wielbicielki premiera, pokazując swoje wdzięki, mają podkreślić „samcze” cechy Putina, by nikt nie miał wątpliwości, kto z tandemu jest przywódcą – samcem

Surkow cieszy się sławą kremlowskiego reżysera, realizuje najśmielsze polityczne scenariusze. Jest głównym architektem państwowej ideologii.

alfa. Akcja, wbrew oczekiwaniom, nie zakończyła się sukcesem. Bombardowany roznegliżowanymi kalendarzami i nagimi torsami elektorat przesycał się polityczną erotyką. Przy buldogu Wołodinie Władisław Surkow sprawia wrażenie subtelny intelektualisty.

Ojciec Naszystów

Jednak z drugiej strony o jakich subtelnościach może być mowa, jeśli to właśnie Surkow zainicjował powstanie organizacji Nasi?

Kiedy po terenie byłego Związku Radzieckiego krążył wirus kolorowych rewolucji, antidotum na ruchy oddolnej kontestacji – takie jak gruzińska „Kmara” czy ukraińska „Pora” – miał być prokremlowski ruch młodych. Pierwsza młodzieżowa organizacja Idący Razem powstała w 2000 roku i wślawiła się ulicznymi manifestacjami poparcia dla Putina (na przykład akcja „Nie pić, nie palić, nie przeklinać dla prezydenta” czy bezczeszczenie książek pisarzy sceptycznych wobec władzy).

Kiedy ekscesy młodocianych zwolenników stały się dla Kremla zbyt kłopotliwe, Idących Razem rozwiązano, a na ich bazie w 2005 roku stworzono organizację Nasi. Surkow uważany jest za duchowego ojca jednych i drugich.

„Przychodźcie czym prędzej, przekazemy wam kraj” – obiecywał młodym aktywistom na obozie inauguracyjnym. Szybko jednak okazało się, że Nasi, zwani naszystami, zamiast mózgow, podobnie jak poprzednicy, wolą używać zaciśniętych pięści. Liderzy ruchu podpadli po pobiciu Olega Kaszyna, kiedy przypomniano sobie o ich groźbach pod adresem dziennikarza gazety „Kommiersant”.

To nie jedyne ekscesy kremlowskich wilczków. Rosyjskie blogi pęcznieją od pikantnych historii o romansach, roznegliżowanych sesjach zdjęciowych i suto zakrapianych imprezach, które naszyści organizują podczas zjazdów i wypadów w teren pod pozorem szkoleń z patriotyzmu. Kremlowski „ojciec” patrzy na te wybryki przez palce. Liderzy Naszych pod takim protektoratem czują się bezkarni. Przewodniczący organizacji Wasilij Jakimienko nie chce rozmawiać ani o swoim pryncypale, ani na żaden inny temat. Rozłącza się, zanim zdąży dokończyć pytanie.

Naczynie władzy

Surkowowi przypisuje się autorstwo terminu „suwerenna demokracja”, który stał się dewizą drugiej kadencji Putina. Oznaczało to, że żadna międzynarodowa instytucja nie miała prawa dyktować Rosji, co jest demokratyczne, a co nie. W praktyce nowa ideologia posłużyła do ograniczenia wolności mediów i finansowanych z Zachodu organizacji pozarządowych. Surkow brał czynny udział w tej rozprawie. W 2005 roku niemiecki tygodnik „Der Spiegel” nazwał go drugim człowiekiem po Putinie.

– Rozniecił w kraju atmosferę nienawiści. Przeszkadzał Miedwiediewowi, bo realizuje politykę Putina – twierdzi Borys Niemcow, jeden z liderów ruchu Solidarność.

– To bzdura – kontruje politolog Gleb Pawłowski – Surkow pomagał Miedwiediewowi modernizować Rosję.

W grudniu 2009 roku Surkow został szefem grupy roboczej odpowiedzialnej za budowę pod Moskwą centrum innowacji Skołkowo, które ma być rosyjską Doliną Krzemową. Pół roku później wszedł do zarządu Fundacji Skołkowo. Na spotkaniu

Zapewne po powrocie Putina na Kreml Surkow zostanie w administracji. Choć bitwa buldogów pod dywanem jest coraz ostrzejsza.

z rektorami wyższych uczelni pouczał: „Rosji potrzebne są mózgi”.

Zna świetnie angielski, a w politycznych dyskusjach często powołuje się na doświadczenie krajów europejskich. Mimo to zasłynął ze sceptycznych wobec Zachodu komentarzy. „Mówią nam o demokracji, a myślą o naszych złożach naturalnych” – powiedział na konferencji prasowej w 2006 roku. Kiedy jednak zmieniły się czasy i nowy prezydent Dmitrij Miedwiediew ogłosił kurs na Zachód i rosyjsko-amerykański

„restart” stosunków stał się faktem, to właśnie on towarzyszył głowie państwa w podróży do Stanów Zjednoczonych. Mimo sprzeciwu przedstawiciele organizacji pozarządowych wraz z Michaelem McFaullem stanął na czele rosyjsko-amerykańskiej Grupy Roboczej do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego. Gdy Miedwiediew mówił o potrzebie demokratyzacji, Surkow podczas spotkania z amerykańskimi studentami zaapelował o „demokrację globalną”.

„Za prezydenta Putina w Rosji okrzepły stworzone przez Jelcyna demokratyczne instytucje” – przekonywał młodych ludzi zza oceanu przybyłych do Moskwy. I dodał, prosząc, by uwierzono mu na słowo: „Rosja jest dziś przyjaznym i otwartym krajem, który dąży do lepszej przyszłości”.

Przeciwnicy zarzucają mu bezideowość, bezbrzeżny cynizm oraz koniunkturalizm.

– Jest jak ciecz, która przyjmuje kształt naczynia, do którego trafi – mówi o nim politolog Stanisław Biełkowski.

Zwolennicy widzą w nim twórczego interpretatora ważnych dla Rosji idei.

– To dobrze, że rosyjska administracja potrafi przyciągać do siebie niestandardowych ludzi, o artystycznych duszach, którzy w innych państwach zapewne nie znaleźliby sobie miejsca w strukturach władzy – twierdzi Gleb Pawłowski.

Wygląda na to, że po zapowiedzianym już powrocie Putina na Kreml Władisław Surkow zostanie w administracji. Choć konkurencja o polityczne wpływy jest duża i bitwa buldogów pod dywanem coraz ostrzejsza. Surkow zwycięsko wyszedł już z niejednej walki. Droga z Czeczenii na Kreml była przecież długa i kamienista.

Spec od PR

Nieprzychylni administracji Putina amerykańscy dziennikarze z „The Wall Street Journal” zarzucili Surkowowi ukrywanie czeczeńskiego pochodzenia oraz nazwiska ojca – Dudajew, kojarzącego się w Rosji ze znieprawdopodobnym prezydentem Czeceńskiej Republiki. I choć sam Surkow w 2005 roku w wywiadzie dla „Der Spiegel” przyznał, że do piątego roku życia mieszkał w Czeceonii, to w notce biograficznej zamieszczonej na oficjalnej stronie prezydenckiej administracji jako miejsce urodzenia widnieje wieś Sołncewo w europejskiej części Rosji.

Rodzice Surkowa, z zawodu nauczyciele, rozwiedli się, gdy był dzieckiem. Wyjechał z matką do Moskwy, tam przez kilka lat studiował teatrologię na wydziale reżyserskim. Studiów nie ukończył – dyplom wyższej uczelni otrzyma dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Jak wielu młodych i aktywnych, Surkow rzucił się w wir nowej, coraz szybciej zmieniającej się rzeczywistości. Został ochroniarzem Michaiła Chodorkowskiego. To właśnie aresztowany jedenaście lat później oligarcha utworzył przysłemu wiceszefowi administracji drogę kariery.

Publicysta Dmitrij Babcz pamięta te początki. W 1992 roku Surkow, który zdążył już awansować na pomocnika Chodorkowskiego, zajął się reklamą i napisał pierwszą w Rosji książkę na temat *public relations*. Właśnie z powodu tego podręcznika udzielił Babczowi najprawdopodobniej pierwszego w życiu wywiadu. Dziennikarz wspomina inteligentnego, lecz cynicznego młodego człowieka, który opowiedział o sukcesach firmy Chodorkowskiego, o ich pierwszej udanej kampanii reklamowej.

W 1989 roku, w czasach gdy radziecka Moskwa nie znała jeszcze zasad wolnego rynku, młodzi biznesmeni wyłożyli ogromne pieniądze na reklamę swojego banku. Projekt był wysoce ryzykowny.

„W efekcie – opowiadał Surkow – rozniosła się wieść, że jesteśmy bankiem, w którym trzyma pieniądze komunistyczna partia”.

– To okropne – szczerze współczuł młody demokrat Babcz. – Porównano was do KPZR, do KGB. Trzeba było postarać się rozwiązać te plotki.

„Nic podobnego” – wyjaśnił dziennikarzowi przysły polityk. – Staraliśmy się jeszcze te pogłoski wzmocnić. Wszyscy poważni ludzie przynieśli nam swoje pieniądze, pewni, że w naszym banku będą bezpieczne. Partia wydawała się wtedy niezatapialną strukturą.

Duet Surkow-Chodorkowski doskonale sprawdzał się w dzikim kapitalizmie wczesnych lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zdziwienie dziennikarza było tym większe, gdy jego rozmówca zaczął chwalić Lenina.

– Cały ten komunizm to jedna wielka bzdura – powiedział Surkow. – Lenin interesuje mnie jako spec od politycznej technologii. On w trzy lata zdołał podporządkować sobie całą ogromną Rosję!

Babicz był zadziwiony. W Rosji nikt jeszcze wtedy nie mówił o politycznej technologii. Niedługo po rozpadzie ZSRR młoda rosyjska inteligencja karmiła się hasłami o wolności słowa i swobodach obywatelskich.

– My przecież idziemy na Zachód, dążymy do demokracji! – oponował dziennikarz.

– Tak, idziemy na Zachód – zgodził się ówczesny spec od reklamy – ale żadnej demokracji u nas nie będzie. Na Zachodzie też jej zresztą nie ma. Hasła o demokracji są potrzebne, by ludzie mieli iluzję, że ona jest, a w rzeczywistości nie powinno jej być. Chętnie oglądam filmy o mafii, ale przecież nie chciałbym w nich żyć – zaśmiał się przyszyły wiceszef Administracji Prezydenta Federacji Rosyjskiej. – Niech więc ludzie sobie myślą, że to oni wybierają, a tak naprawdę wyboru dokonywać będziemy my, mądrzy menadżerowie. Dla ich dobra, rzecz jasna.

– A wolność? – spytał w rozpaczy dziennikarz.

– Będzie wolność – uspokoił go adwersarz. – Wolność twórcza, a dzięki postępowi technicznemu będzie też możliwa wolność komunikacji.

Cyniczny, a przez to niezwykle frapujący Surkow, w 1992 roku wydawał się przybyszem z innej planety. Czas jednak pokazał, że to on miał rację.

Na Kreml wprowadził Surkowa w 1999 roku inny oligarcha Borys Bieriezowski. Niedługo potem słynny szary kardynał epoki Jelcyna popadł w niełaskę i musiał opuścić Rosję. Jego protegowany zaś na dobre rozgościł się za czerwonymi murami. W 2004 roku został wiceszefem administracji prezydenta Putina.

Władca marionetek

– Władisław Surkow jest moim przyjacielem i dlatego nie będę z panią rozmawiał – oświadcza przez telefon Modest Kolierow, szef agencji informacyjnej Regnum, który wcześniej pracował w prezydenckiej administracji. – Nie będę uczestniczył w tym przedstawieniu – dodaje kwaśno.

Trochę dziwi ta nieuprzejmość. Rzecz jasna, dziennikarze szukają sensacji. W tym przypadku wygląda jednak na to, że przedstawienie na swój temat Władisław Surkow inscenizuje świadomie, a nawet z premedytacją. W przeciwnym razie, po co byłaby płyta, powieść, a wreszcie spektakl na jej motywach?

W 2003 roku nagrano płytę *Półwyspy*, na której Wadim Samojułow, solista znanego zespołu rockowego Agata Kristi wyśpiewał mroczne teksty autorstwa wiceszefa prezydenckiej administracji: „Byłeś choć raz w piekle/ Gorszym od ziemskich win?/ Nie mów, że jestem/ Mieszkańcem ruin”.

„Mieszkańcem ruin” jest bez wątpienia Jegor Samochodow, cyniczny PR-owiec, ścigający zabójców swojej byłej dziewczyny: aktorki, zgwałconej i zamordowanej podczas kręcenia awangardowego horroru. W 2009 roku polityczną śmietankę Moskwy obiegła elektryzująca wieść o tajemniczej powieści *Okołozera*, w której

niejaki Natan Dubowicki opisał Rosję jako brutalne, niesprawiedliwe i przeżarte korupcją państwo.

Pseudonim autora okazał się nietrudny do rozszyfrowania – druga żona Surkowa nazywa się bowiem Natalia Dubowicka. Choć kremlowski ideolog nigdy oficjalnie nie przyznał się do książki, a dobrą tradycją rosyjskich elit jest podobno niezagłądanie pod cudze pseudonimy, ojcostwo powieści było tajemnicą poliszyneła.

– Każdy ma jakieś hobby – bagatelizuje politolog Jewgienij Minczenko. – Putin na przykład całuje zwierzęta, ktoś inny pisze książki. Nie ma w tym nic szczególnie zadziwiającego.

Chodzi o to, że na bazie tej średniej klasy powieści powstała legenda kremlowskiego doktora Jekylla i pana Hyde’a, który za dnia wiernie służy kremlowskim mocodawcom, nocą zaś wylewa łzy nad kondycją rosyjskiego człowieka.

– Nie czytałem tej książki, nie mam czasu na bzdury – powtarzają proszeni o recenzję *Okółozera* krytycy literacy, politolodzy, dziennikarze. – Przecież to grafomania – mówią, z zastrzeżeniem anonimowości. A jednak znalazł się reżyser teatralny, który zauważył w tej prozie na tyle duże atuty, że postanowił ją wystawić. W styczniu 2011 roku opowieść przypisywana Surkowi znalazła się na afiszach teatru Olega Tabakowa. Złośliwi twierdzą, że spektakl pomógł dyrektorowi teatru uniknąć kłopotów związanych z defraudacją środków finansowych. Tak czy inaczej, jedno jest pewne: premiera sztuki, podobnie jak wcześniej książki, okazała się skandalem. I zdaje się, że o to właśnie autorowi powieści chodziło.

Ujmujący, przystojny, o uśmiechu chłopca, nie wygląda na czterdzieści siedem lat. Surkow pobudza wyobraźnię. Jego medialny wizerunek skrojono na wzór popularnych w Rosji powieści sensacyjnych o mocarnych nadludziach sterujących zza czerwonych ścian życiem maluczkich. Atmosferę wokół niego podgrzewają plotki o prywatnej kolekcji lalek, którymi podobno bawi się w chwilach odpoczynku od zarządzania ludzkimi marionetkami. Znaczący kremlowskich kuluarów pozostają jednak sceptyczni:

– On sam jest inicjatorem tego typu pogłosek. Zależy mu na wizerunku trzeciego człowieka w państwie. Tymczasem jego rola na Kremlu jest często przeceniana. Średniej klasy menadżer w każdej chwili mógłby go zastąpić – podsumowuje politolog Stanisław Biełkowski. 🏰

Surkow: Lenin interesuje mnie jako spec od politycznej technologii. On w trzy lata zdołał podporządkować sobie całą ogromną Rosję!